Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/solidarnosc-walczaca/71820,Cel-niepodleglosc-Polski.html

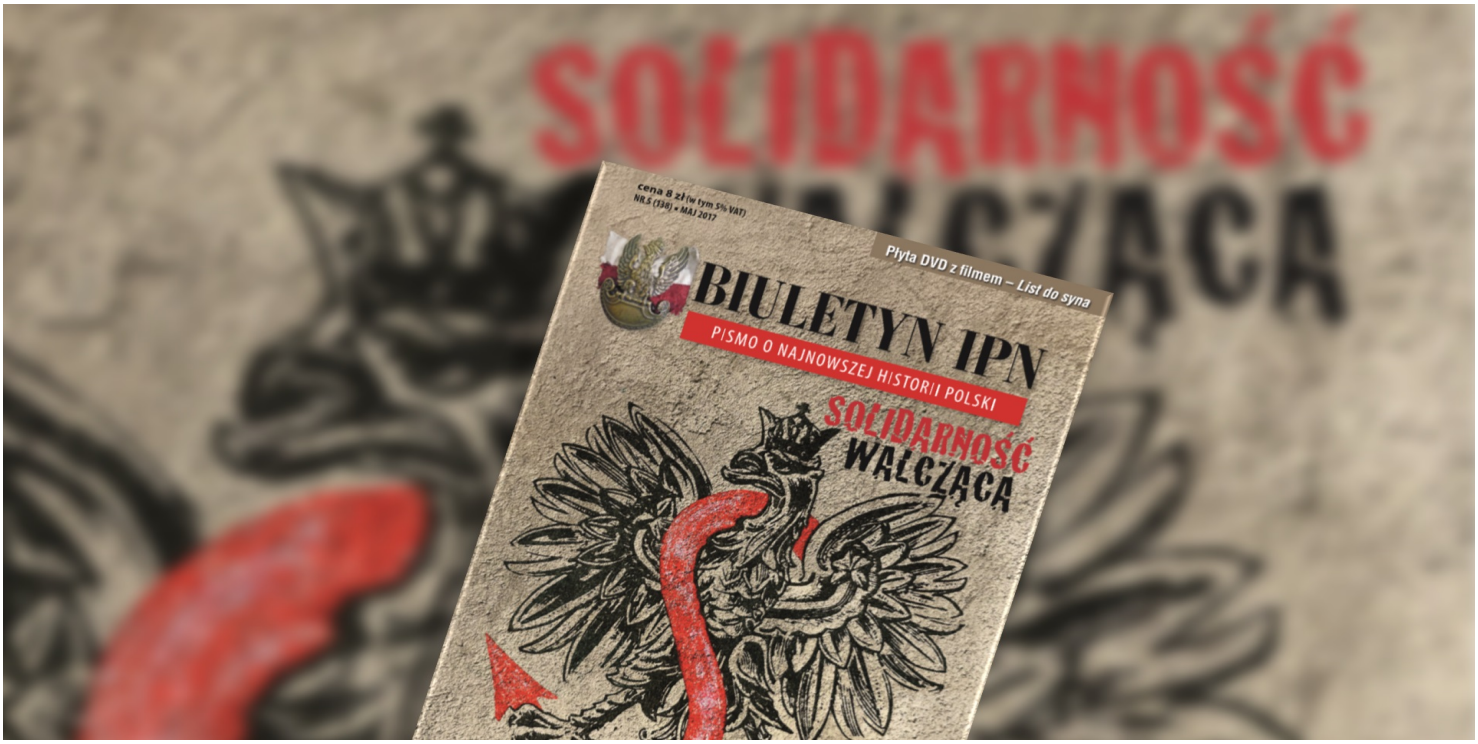

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Cel – niepodległość Polski

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: ALFRED ZNAMIEROWSKI 28.07.2020

Być może o Andrzeju Kołodzieju wielu dotąd nie słyszało, bo on sam nigdy nie dbał o rozgłos, a środowisko Lecha Wałęsy, koła rządzące III RP i media zadbały, by o jego czynach społeczeństwo się nie dowiedziało. A przecież to głównie Kołodziejowi zawdzięczamy, że doszło do powstania Solidarności.

To on prowadził w stoczni w Gdyni najlepiej zorganizowany strajk w Polsce i dzięki jego postawie Anna Walentynowicz mogła powstrzymać robotników Stoczni Gdańskiej, by po zakończeniu strajku przez Komitet Strajkowy z Wałęsą na czele nie opuścił zakładu. To Kołodziej na pierwszym miejscu postulatów postawił żądanie utworzenia wolnych i samorządnych związków zawodowych. Również dzięki niemu nie udało się Wałęsie wystąpić w telewizji z apelem o zakończenie strajków w całej Polsce przed osiągnięciem porozumienia z władzami PRL.

Kołodziej był przewodniczącym Komitetu Strajkowego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. W stanie wojennym zorganizował oddział Solidarności Walczącej w Trójmieście i był wiceprzewodniczącym, a później przewodniczącym Komitetu Wykonawczego SW.

Autor i Andrzej Kołodziej, Rzym 1988 r. Fot. ze zbiorów autor

W czeskim więzieniu

W chwili, gdy gen. Wojciech Jaruzelski wprowadzał stan wojenny, Andrzej Kołodziej siedział w czeskim więzieniu. Schwytano go w październiku 1981 r., gdy kolejny raz udał się do Czechosłowacji z pieniędzmi i książkami dla opozycji. Nie miał już nic przy sobie, a czechosłowacka bezpieka dysponowała jedynie obciążającymi go zeznaniami, jakie dwie osoby złożyły w Polsce. To jednak nie wystarczało. Kołodziejowi można było zarzucić nielegalne przekroczenie granicy. Dlatego postanowiono odwieźć go do Polski, czemu jednak stanowczo przeciwstawił się ówczesny naczelny prokurator PRL Lucjan Czubiński. Dwa razy wystąpił oficjalnie do władz w Pradze, żeby ze względu na sytuację w Polsce zatrzymały go, skazały, i żeby wyrok odbył w Czechosłowacji.

> To on prowadził w stoczni w Gdyni najlepiej zorganizowany strajk w Polsce i dzięki jego postawie Anna Walentynowicz mogła powstrzymać robotników Stoczni Gdańskiej, by po zakończeniu strajku przez Komitet Strajkowy z Wałęsą na czele nie opuścił zakładu.

Po odsiedzeniu całego wyroku, 19 lipca 1983 r., Kołodziej został przewieziony z Litomierzyc do Pragi i stamtąd samochodem osobowym pod eskortą zabrano go na przejście graniczne pod Kudową-Zdrojem. Tak jak w czasie poprzednich „przenosin" z jednego więzienia do drugiego, również i teraz skuto mu ręce kajdankami połączonymi krótkim łańcuchem ze skórzanym pasem na biodrach, uniemożliwiając w ten sposób poruszanie rękoma. Na granicy go rozkuto i przekazano funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa z Wałbrzycha.

Na Komendzie Wojewódzkiej w Wałbrzychu usiłowali mnie przesłuchać na temat mojego pobytu w Czechosłowacji. Oczywiście odmówiłem zeznań: „Odsiedziałem wyrok do końca i nie mam nic do powiedzenia. Jeżeli macie coś do mnie, to odprowadźcie mnie do celi, a jeśli nie, to wypuśćcie na wolność".

Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Przemawia Andrzej Kołodziej, obok Henryka Krzywonos i Anna Walentynowicz, sierpień 1980 r. Fot. AIPN

Powiedzieli, że mnie wypuszczą, bo i tak za trzy dni będzie amnestia, ale zaczęli się interesować, w jaki

sposób wrócę do domu. Wiedzieli, że Czesi odebrali mi wszystkie pieniądze i że jestem bez grosza. Zaproponowali pieniądze na podróż. Zdecydowanie odmówiłem. Powiedziałem, że mogę iść nawet pieszo w Bieszczady, ale od nich pieniędzy nie wezmę. W końcu dali spokój, ale zrobili mi jeszcze złośliwie rewizję i zabrali jakieś drobiazgi. Z Wałbrzycha udało mi się dojechać do Wrocławia na gapę, a w pociągu z Wrocławia do domu zgłosiłem się do konduktora, że nie mam pieniędzy. Wypisał mi tak zwany bilet kredytowy z karą, za który zapłaciłem po dotarciu do Zagórza.

Niezłamany na duchu, Kołodziej stracił jednak wiele zdrowia w wyniku wielokrotnie odbywanych zaostrzonych kar w czechosłowackich karcerach.

Andrzej Kołodziej podczas narady w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 roku; po lewej siedzi Lech Wałęsa, po prawej Lech Kaczyński. Fot Wikimedia Commons (CC0)

Znów w Gdańsku

Bogdan Borusewicz dowiedział się o jego powrocie i przez łączników zawiadomił go, że chciałby, aby przyjechał do Gdańska. Kołodziej, gdy tylko wyzdrowiał, 20 października udał się na Wybrzeże, spotkał z Borusewiczem i zgodził na wspólne działanie wymagające okresowego schodzenia do podziemia. W ciągu tygodnia miano mu przygotować bezpieczne mieszkanie. Na ten czas zatrzymał się u Walentynowicz. Nic jeszcze nie robił, był więc „czysty”, a poza tym wtedy, parę miesięcy po amnestii, duża liczba działaczy poruszała się swobodnie i choć wielu z nich robiło coś „po cichu”, nie było atmosfery konspiracji i strachu przed bezpieką.

Szybko zaczął się orientować w nowej sytuacji. Dowiedział się, jak działają struktury podziemnej Solidarności oraz poznał nastawienie działaczy i formy działalności. Przedstawiono mu racje przemawiające za takim

właśnie działaniem.

Z wieloma rzeczami zacząłem się od razu nie zgadzać. Uważałem, że jest to tylko stawianie na przetrwanie, że nie idzie się naprzód. Dziwne były racje ludzi, którzy usiłowali mnie przekonać, że nie należy dopuszczać do niekontrolowanej działalności i do wybuchu społecznego. Było to dla mnie śmieszne, bo przecież ani władza, ani opozycja nie będą w stanie powstrzymać wybuchu, jeśli ludzie dojdą do przekonania, że nie pozostaje im nic innego. Nie mogłem się również zgodzić z tendencją do kontrolowania wszelkich poczynań opozycyjnych. Uważałem, że jest to linia absurdalna, i twierdziłem, że można coś wywalczyć tylko przy pomocy strajków i silnych nacisków na władzę. Przecież jeśli historia ostatnich dziesięcioleci miała nas czegoś nauczyć, to właśnie tego, że władza komunistyczna ustępuje tylko przed siłą i wszelkie zmiany na lepsze, choć krótkotrwałe, wprowadzano pod naciskiem społeczeństwa.

> Szybko zaczął się orientować w nowej sytuacji. Dowiedział się, jak działają struktury podziemnej Solidarności oraz poznał nastawienie działaczy i formy działalności. Przedstawiono mu racje przemawiające za takim właśnie działaniem.

Na to Borusewicz powiedział, że strajk generalny można wywołać bardzo łatwo, wystarczy apel TKK i kraj stanie. Uważałem, że to naiwne. Powiedziałem, iż wiele spraw zaprzepaszczono wcześniej i że teraz ludzie na strajk nie pójdą. Twierdziłem, że trzeba wiele zrobić w dziedzinie odbudowywania świadomości, trzeba ludziom wskazać cele, pokazać perspektywy. A przede wszystkim nie wolno powstrzymywać żadnych akcji, które mogą rodzić się samoistnie, przeciwnie trzeba je popierać i wzmacniać.

Wtedy Ewa Kubasiewicz zaproponowała mi kontakty z działaczami Solidarności Walczącej z Wrocławia. Zapoznałem się z prasą SW i innymi materiałami, na podstawie których wyrobiłem sobie jak najlepszą opinię o tej organizacji. Jej wyraźny cel – niepodległość Polski – był bardzo bliski memu sercu, a bezkompromisowe stanowisko zdecydowanie bardziej trafiało mi do przekonania niż coraz mniej jasny program działania kierownictwa NSZZ „Solidarność”.

Po paru rozmowach z przedstawicielem SW, który wiosną 1984 r. przyjechał z Wrocławia do Gdańska, na tyle spodobały mi się założenia organizacji oraz zasady i formy jej działania, że zaproponowałem rozpoczęcie razem z Ewą Kubasiewicz prac nad utworzeniem oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście. Niedługo potem poznałem Kornela Morawieckiego i innych ludzi z SW. Ich poglądy, postawa i ideowość całkowicie

przekonały mnie, że SW jest jedyną konkretną i słuszną inicjatywą w Polsce. Stali twardo nogami na tym polskim gruncie, nie mieli złudzeń wobec komuny oraz stawiali na konkretne działanie wśród ludzi i dla ludzi. Chodziło im o konkretne wyrywanie komunie każdego skrawka, na którym ludzie mogliby odzyskiwać swobodę działania. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wówczas była to organizacja jeszcze bardzo słaba, choć mogąca poszczycić się sporymi osiągnięciami i dość szerokim poparciem we Wrocławiu.

Andrzej Kołodziej podczas konferencji prasowej prezentującej nowy portal IPN „Solidarność Walcząca w dokumentach”, czerwiec 2018 r. Fot. Marcin Jurkiewicz (IPN)

Ponieważ zgadzałem się z ideą tej walki i z zasadami głoszonymi przez SW, z zapałem zabrałem się do roboty w Gdańsku. Wiedziałem, że czeka nas długa droga, ale byłem przekonany, że za parę lat będziemy już coś znaczyć.

Codzienna, żmudna i pełna wyrzeczeń praca działaczy Solidarności Walczącej nie jest spektakularna. Wydaje się i kolportuje bibułę, w której informujemy społeczeństwo o tym, co się dzieje, przedstawiamy nasze idee i cele, staramy się przełamywać nastroje apatii i zniechęcenia. Uczymy się posługiwać sprzętem, który pomaga zabezpieczyć konspiracyjne działanie i działanie to ułatwia. Dopomagamy w pracy wielu innym środowiskom niezależnym. Doskonalimy łączność i pracę Radia SW, które działa bardzo skutecznie i w wielu miastach oddawane było również na usługi struktur Solidarności. Między innymi ekipa Radia SW pracowała w Warszawie dla tamtejszego RKW, nadając program Radia Solidarność. Do niedawna nie nastawialiśmy się na organizowanie akcji strajkowych, uważając, że jest to domena związku zawodowego. Jednakże w czasie majowych strajków w obu „Leninach” – Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej – widoczna była bardzo niezdecydowana postawa przywódców Solidarności. To, jak również słabe przygotowanie zabezpieczenia tych strajków, skłania nas do tego, aby w przyszłości móc się zajmować również strajkami. Przygotowaniem zaplecza, łącznością, szkoleniem, jak strajk organizować, i podobnymi działaniami. Organizowaniem coraz większej ilości własnych komórek w zakładach pracy, zdolnych do pokierowania akcją strajkową. Wiele takich

komórek już mamy i teraz trzeba będzie je odpowiednio przygotować.

Uwolnić Gwiazdę!

Poza codzienną, żmudną pracą wydawniczą Solidarność Walcząca przeprowadziła wiele spektakularnych akcji. Kilka z nich wspomina Andrzej Kołodziej:

Jedną z akcji Solidarności Walczącej, której rezultat mogło widzieć pół miasta, było umieszczenie na ścianie wysokiego domu wielkiego napisu UWOLNIĆ GWIAZDĘ. Andrzej Gwiazda został zwolniony w 1984 r. na mocy amnestii, lecz znów aresztowano go, gdy kilka miesięcy później szedł w pochodzie, aby w rocznicę Grudnia 1970 złożyć wieniec pod pomnikiem poległych stoczniowców.

17 grudnia 1984 r. roku Kolegium do Spraw Wykroczeń skazało go na trzy tygodnie bezwzględnego aresztu. Na rozprawie zeznawali tylko milicjanci, twierdząc, że Gwiazda, idąc na czele pochodu, niósł transparent o wrogiej treści. Transparent ten, z napisem: BÓG, HONOR, OJCZYZNA, SOLIDARNOŚĆ, niesiono w dalszych szeregach pochodu. Milicjanci zeznali też, że z pierwszych szeregów pochodu rzucano w ich stronę kamieniami. Było to oczywiście wierutne kłamstwo. Nikt kamieniami nie rzucał, uczestnicy manifestacji zachowywali się godnie, a na czele pochodu obok Gwiazdy szedł Wałęsa i inni przywódcy Solidarności z wieńcem.

> Wiele akcji publicznych przeprowadzili członkowie SW po aresztowaniu Morawieckiego. W kilku miastach młodzi, zdeterminowani ludzie przykuwali się do metalowych rusztowań na dość dużej wysokości, rozwijali transparenty i zrzucali ulotki, w których żądali zwolnienia przywódcy SW i aresztowanej z nim Hanny Łukowskiej-Karniej.

Gdy Gwieździe przedłużono karę o dalsze trzy miesiące, członkowie SW postanowili umieścić hasło UWOLNIĆ GWIAZDĘ na bocznej ścianie dziesięciopiętrowego wieżowca, świetnie widocznej z przystanku kolejki Gdańsk-Zaspa. Było to bardzo blisko mieszkania Wałęsy, a więc cała akcja odbywała się pod bokiem ubecji kręcącej

się zawsze w tej okolicy. Już w czasie malowania tego napisu pod wiszącymi na linach wykonawcami przeszedł patrol milicyjny. Na szczęście nikt z milicjantów nie spojrzał w górę. Na wymalowanie czternastu liter dwumetrowej wysokości wystarczyło kilka minut. W akcji brały udział cztery osoby. Wykonany w nocy napis musiały rano widzieć tysiące ludzi dojeżdżających kolejką do pracy.

Do akcji zamalowania tego hasła bezpieka musiała wynająć firmę „Alpinex", ponieważ inne tego typu firmy odmówiły, a drabiny straży pożarnej nie sięgały do najwyższych liter. Trzeba było jednak kilka razy malować całą ścianę, aby litery przestały być widoczne. Za każde malowanie ubecja płaciła po dwieście tysięcy złotych.

Inną akcją, którą SW zdobyło sobie uznanie mieszkańców Trójmiasta, było zakłócenie pochodu pierwszomajowego. Granat z gazem łzawiącym wrzucono prosto pod nogi pierwszego sekretarza partii w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, prowadzącego grupę ze stoczni. Stało się to przy trybunie, z której odbierano pochód. Powstało dość duże zamieszanie i wielu dygnitarzy partyjnych wróciło tego dnia do domów z mocno zaczerwienionymi oczyma.

Andrzej Kołodziej z Kornelem Morawieckim podczas prywatnej audiencji u papieża Jana Pawła II, 3 maja 1988 po deportacji z Polski, w przeddzień rozmów Okrągłego Stołu. Fot Wikimedia Commons (CC0)

Członkowie SW przeprowadzili podobne akcje również w samej stoczni w Gdyni w czasie zebrania partyjnego i w gabinetach „wyróżniających" się zakładowych sekretarzy partii. Zebrania partyjne odbywały się w pomieszczeniu, które ma tylko małe okienka umieszczone dość wysoko, trzeba więc mieć włączone oświetlenie. Do pokoju tego prowadził dość długi, ciemny korytarz. Wrzucono więc do korytarza granaty z gazem łzawiącym i świece dymne oraz wyłączono światło w pokoju. Partyjniacy oczywiście otworzyli drzwi, aby wyjść i sprawdzić, co się dzieje ze światłem, i wtedy do sali narad wdarły się kłęby duszącego dymu. Nie było to groźne dla ich zdrowia, ale niektórzy musieli spędzić parę dni w szpitalu. Tego rodzaju akcje przeprowadziliśmy w odwecie za jakieś agresywniejsze działania ubecji przeciw załodze stoczni – falę wezwań

na przesłuchania lub falę aresztowań.

***

Wiele akcji publicznych przeprowadzili członkowie SW po aresztowaniu Morawieckiego. W kilku miastach młodzi, zdeterminowani ludzie przykuwali się do metalowych rusztowań na dość dużej wysokości, rozwijali transparenty i zrzucali ulotki, w których żądali zwolnienia przywódcy SW i aresztowanej z nim Hanny Łukowskiej-Karniej. Przez megafony informowali zbierających się na dole ludzi o swych żądaniach i o organizacji. Milicja miała bardzo duże trudności z dotarciem do nich i zdjęciem ich z rusztowań. W Warszawie i we Wrocławiu udało się to dopiero po kilku godzinach.

We Wrocławiu w marcu 1988 r. roku dwa razy wyjechały tramwaje, na których wymalowano wielkie napisy SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA. Spowodowało to dość duże zamieszanie w mieście, gdyż milicja nakazała, aby tramwaje te zjechały do zajezdni lub na boczne tory. Wielu ludzi musiało co najmniej część trasy do pracy przejść pieszo, nie pierwszy raz klnąc na milicję.

Ludzie SW narażali się na poważne ryzyko nie tylko w czasie działań, które można by określić jako „publiczne”, ale także przy codziennej, najczęściej mało efektownej pracy w podziemiu. Żyli jednak przeświadczeniem o słuszności tego co robią, wierzyli, że przybliża to moment, w którym Polacy będą znów mogli decydować o swym losie.

Tekst pochodzi z nr 5/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ